

Manifest Gabriela

Ruby Bedford nie mogła uwierzyć w to, co powiedział dyrektor szkoły. Gdyby jednak miał rację i jej córka faktycznie miała coś wspólnego z tym dziwnym incydem, to konsekwencje byłyby katastrofalne. Sięgnęła ręką do wstecznego lusterka i ustawiła je w taki sposób, by widzieć twarz córki. Norma siedziała na tylnej kanapie elektrycznego vana i uśmiechała się do siebie, jakby cała ta afera była jakąś zabawą. Ruby zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

— Nie poznaję cię Normo. Nigdy się tak nie zachowywałaś. — W matce narastała złość. — Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że przeprowadziliśmy się tutaj dla ciebie, żebyś mogła normalnie żyć?

— To ma być według ciebie prawdziwe życie? Otwórz oczy kobieto — prychnęła i beczelnie utrzymywała z nią kontakt wzrokowy.

Norma od tygodnia zaskakiwała ją tupetem i zachowaniem, którego nie uzasadniał nawet okres dojrzewania. Ruby nie wiedziała, jak zareagować.

— Pogadamy o tym w domu — postawiła kropkę nad i.

Wróciła w myślach do wydarzeń z ostatniej godziny. Ruby Redford, dochodząca do czterdziestki architekt wnętrz, często bezinteresownie doradzała bliskim znajomym w wyborze kolorów czy inteligentnych mebli. Alan niewątpliwie należał do bliskiego grona przyjaciół, dlatego idąc na spotkanie szczerze wierzyła, że uda się im wspólnie zamieścić sprawę pod przysłowiowy dywan. Ku swojemu zaskoczeniu dla Alana nie była już „Ruby”, tylko „panią Bedford”, której prośby trafiały w urzędniczą próżnię. Po godzinie jałowej dyskusji wycofała się, zachowując resztki szacunku do siebie.

Autonomiczny samochód przyspieszył, wyrwijąc ją z objęć nieprzyjemnych myśli. Zbliżały się do skrzyżowania przy zautomatyzowanym centrum handlowym i wjeżdżając na

pas skrętu w lewo, automobil dostosował prędkość do pozostałych uczestników ruchu.

Pomimo, iż miała świadomość, że ich pojazd posiada inteligentne rozwiązania, zapewniające bezkolizyjną jazdę, to nie mogła się pozbyć odruchu i za każdym razem spinała mięśnie.

Gdy zostawiły za sobą budynki centrum, na panelu nawigacji pojawił się komunikat informujący, że droga do domu zajmie im jeszcze osiem minut. „Krótka” — pomyślała Ruby i zwróciła uwagę, że ruch był zdecydowanie mniejszy, niż zazwyczaj. Zerknęła na tarczę analogowego zegarka, na którym wskazówki ułożyły się w jedną linię, zapowiadając godzinę szesnastą. No tak, o tej porze większość mieszkańców zajęta była obiadem, a nie zastanawianiem się, dlaczego ich dziecko zachowuje się irracjonalnie. Przez to wszystko, zapomniała jeszcze zadzwonić do Jamesa, żeby zjadł obiad w Instytucie.

Przeprowadzka przyniosła im spokój i uporządkowane życie w osiedlu wybudowanym w dolinie, otoczonej zielonymi wzgórzami, u podnóży których spienione potoki łagodniały, by zasilić jedyną rzekę, zaopatrującą mieszkańców w krystalicznie czystą wodę. Ich miasteczko nazywano skromniejszą wersją smart city. Było pełne inteligentnych rozwiązań, instalacji odzyskiwania energii, a co najważniejsze kompletnie pozbawione przemysłu. Przez środek doliny biegła linia szybkiej kolei magnetycznej, która nie tylko dostarczała żywność i potrzebne do życia dobra, ale umożliwiała również podróżowanie, choć Ruby nie знаła nikogo, kto z tej możliwości skorzystał. Nikt nie czuł potrzeby opuszczania osiedla. Przeciwnie.

Ponownie spojrzała w lusterko. Norma nie miała pojęcia, że przez jej nieodpowiedzialne zachowanie administracja może ich zmusić do wyjazdu. Na samą myśl o powrocie, dostała gęziej skórki.

Nieuchronnie zbliżały się do domu, a to oznaczało trudną rozmowę z mężem. Myśląc o niej, ułożyła głowę na welurowym zagłówku i przez szklany dach zanurzyła się w błękitcie

nieba. Wysoko nad doliną wisiała rozpalona do białości kula, która zmusiła ją do zamknięcia oczu. Zaskoczyło ją, że nie zadziałało automatyczne ściemnianie dachu. Pomyślała, że jak to wszystko się skończy, to będzie musiała odwiedzić warsztat, tymczasem pozwoliła, by ciepło gwiazdy otuliło jej twarz.

Miłe uczucie nie trwało długo. Poczowała na policzkach ten sam żar, który bił od ściany płonącego lasu w pobliżu jej rodzinnego domu na Ziemi. Wspomnienie ożyło sekwencją obrazów z przeszłości: wozy strażackie wypływające ludzi w stalowych hełmach, czerwone jezory ognia smagane wodnymi biczami, sycząca mgła, snująca się po ziemi. Na oczach małej Ruby Bedford umierała dolina, a wraz z nią nadzieja na przyszłość jej planety. Stała tak do świtu, by na własne oczy zobaczyć, ciągnące się po horyzont martwe morze czarnych kikutów.

Ruby przestała panować nad strumieniem świadomości.

Kikuty drzew wystrzeliły w niebo i zamieniły w kominy, plujące toksycznym dymem. Kwaśne opary zżerały porzewiałe instalacje fabryk i ludzkie życia. Nie otwierając oczu, uniosła dłoń, rozchyliła usta i palcem wskazującym delikatnie dotknęła czubka języka. Sprowokowany impulsem mózg uwolnił z sieci neuronów metaliczny smak powietrza. Ten sam impuls przywołał jeszcze jedno wydarzenie, wyparte przez świadomość w miejsce, gdzie wspomnienia mieszają się z fantazjami tak długo, aż pęknie ostatnia nić, łącząca je z rzeczywistością.

— Ona umrze.

Szpitalny korytarz wydłużył się nienaturalnie, a głos onkologa zaczął nienaturalnie zwalniać. Świat rozpadał się na jej oczach. Za wszelką cenę musiała ocalić córkę, nawet gdyby wiązało się to z przeprowadzką na inną planetę.

Ruby Bedford otworzyła oczy i po chwili wróciła do rzeczywistości. Postanowiła zrobić wszystko, żeby ten koszmar nie wrócił.

Oparła głowę o szybę i zauważyła brodatego dziadka, przed którym jechał elektryczny dziecięcy wózek, kawałek dalej grupa dziewczynek ze goglami na oczach, brała udział w jakiejś wirtualnej grze. W tym czasie w tle pojawiały się i znikwały plastbetonowe elewacje, odmierzając rytm niczym taktomierz podczas lekcji muzyki. Tik, tak, tik, tak. Życie w osiedlu miało swój rytm i porządek.

Do uszu Ruby dotarł delikatny pulsujący dźwięk, który wydawał głośnik panelu sterowniczego. Odwróciła głowę i w dolnym rogu ekranu zauważyła ikonkę, przypominającą płatek śniegu. Wpatrywała się w nią bezmyślnie do momentu, aż narastający szum wentylatorów uświadomił jej, że system właśnie próbuje uruchomić klimatyzację. Zanim zrozumiała, że to z powodu wysokiej temperatury w aucie, wszystko ucichło i na ekranie pojawił się komunikat informujący o awarii systemu chłodzenia. Potem zrobiło się jeszcze dziwniej. Na wyświetlaczu ukazał się fragment tekstu: *„spróbujcie odpowiedzieć sobie na pytanie, kiedy ostatnio chorowaliście, pojechaliście na zagraniczny urlop albo kiedy opuściliście swoje osiedle? No właśnie. Wszystko, co was otacza...”*

— Ale jazda! — powiedziała Norma podnieconym głosem, wyraźniej rozbawiona awarią komputera.

— Ty się lepiej nie odzywaj — skarciła ją matka, uderzając dłonią w kokpit.

Ekran poszarzał i ostatecznie zgasł. Na szczęście podjechały już pod garaże w prawym skrzydle domu, gdzie van bezpiecznie zaparkował. System zwolnił blokadę drzwi i Norma wyskoczyła z samochodu, rzucając matce w biegu:

— Jestem ciekawa, ilu wyślą tym razem.

— Marsz do pokoju i czekaj, aż przyjdę po ciebie! — Miała dosyć jej zachowania.

Spodziewała się, że na zewnątrz może być gorąco, ale z pewnością nie tak wilgotno. Poprawiła klejącą się do ciała sukienkę i spojrzała na front domu. Gdy przed przeprowadzką przeglądała katalog z projektami, to właśnie ten dom wpadł jej od razu w oko. Głównie za sprawą przeszkleń, które wprowadzały do środka ogromną ilość światła. Już ósme lato rozsuwali szklaną ścianę salonu, likwidując granicę między zielonym ogrodem, a zaprojektowanym przez Ruby wnętrzem, którym zachwycali się znajomi. Ona najlepiej czuła się w jadalni, gdzie na ogromnym drewnianym stole rozkładała swoje projekty i przy kubku mocnej kawy, pracowała nad nimi do późna.

Mąż czekał na nią w kuchni. Czterdziestoletni James Bedford był behawiorystą, zatrudnionym w mało znaczącej filii Instytutu Cyfrowego Modelowania Zachowań Społecznych. W niczym nie przypominał dawnego doktora Jamesa Bedforda, o którego starały się najlepsze uczelnie. Po przeprowadzce do osiedla zgnuśniał, dorobił się lekkiej nadwagi i ogólnie przestał dbać o siebie. Zaczął też nadużywać alkoholu, a co gorsza bywał agresywny. Ruby zaciskała zęby i za każdym razem wybaczała mężowi. Jego zgoda na przeprowadzkę ocaliła Normę, ale kompletnie zniszczyła karierę.

— Co tak długo? — zapytał, trochę naburmuszony.

— Bardzo bym chciała, żeby ten dzień się już skończył. — Celowo nie odpowiedziała na pytanie, ponieważ chciała zebrać myśli.

Czuła się psychicznie i fizycznie wykończona. Oparła się o blat kuchennej wyspy, zsunęła buty i poczuła się uwolniona. Odchyliła głowę do tyłu, pozwalając włosom opaść na plecy, by po chwili kilka razy przechylić ją na boki, mając nadzieję, że choć trochę rozluźni mięśnie szyi. W końcu przerwała bezsensowną gimnastykę.

— Alan wezwał mnie dzisiaj na rozmowę — oświadczyła.

— Coś się stało Normie? — zapytał James.

— Nie, nie o to chodzi. Wyobraź sobie, że oskarża Normę o włamanie do systemu zarządzania osiedlem i umieszczenie w nim jakiegoś „Manifestu Gabriela”. Alan mówi, że za to grozi nam banicja — oświadczyła i zacisnęła wargi, potakując głową. — Rozumiesz?

— Daj spokój, nigdzie nas nie odeślą, to jakieś nieporozumienie. Do systemu nie da się ot tak włamać. — Zbagatelizował jej słowa i przeszedł na drugą stronę kuchennej wyspy, jakby uznając, że sprawa nie jest wystarczająco poważna, żeby się martwić. — To jest twierdza, firewalle, algorytmy kryptograficzne, zabezpieczenia fizyczne, uwierzytelnianie wielopoziomowe. Nie, to jakaś wierutna bzdura. Załatwię to z Alanem — odwrócił się do niej plecami i uchylił drzwi szafki.

— Spróbuj, mi się nie udało — powiedziała w kierunku odwróconego plecami męża. — A tak przy okazji, to powiedz mi James, czy ty też zauważyłeś, że Norma od jakiegoś czasu zachowuje się dziwnie? Jakby nie była sobą.

— To raczej normalne u dziewczynek w jej wieku — rzucił i wrócił do poszukiwań, dając jej do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

Miała dosyć tej arogancji. Znowu ją ignorował, odpowiadał odwrócony plecami i udzielał banalnych odpowiedzi. Z tego wszystkiego spierzchły jej usta i zaschło w gardle. Sięgnęła więc po jedną ze szklanek, wiszących nad zlewozmywakiem i podstawiła pod dystrybutor filtrowanej wody.

— Do cholery James spójrz na mnie. — Musiała przerwać, żeby odkaszlnąć. — Jesteś behawiorystą i nie zauważyłeś, że w naszą córkę coś wstąpiło?

Minęło kilkanaście sekund, a z nalewaka nie wyleciała ani jedna kropla wody. Ruby przeniosła wzrok ze szklanki na panel kontrolny urządzenia. Czerwona dioda pulsowała tak samo szybko, jak serce Ruby. Spoconą dłonią kilka razy uderzyła dystrybutor, bardziej rozładowując napięcie niż licząc na cudowną naprawę.

— To jakaś paranoja — powiedziała do siebie, a widząc szeroko otwarte oczy Jamesa, wyjaśniła. — Dzisiaj wszystko się psuje, pogoda, samochód, a teraz ten pieprzony dystrybutor.

Tyle, że James wcale na nią nie patrzył.

— Spójrz lepiej na szybę — zwrócił się do niej, podkreślając ostatnie słowo.

Ruby odstawiła szklankę na blat i odwróciła się do okna, za którym obraz zmatowiał i rozmazał. Zbliżyła się do szyby i wyciągnęła przed siebie prawą dłoń, by opuszką wskazującego palca wytyczyć na szkle pionową linię. Uniosła go potem na wysokość oczu i stwierdziła, że na szybie skropliła się wilgoć, której w takiej ilości nie powinno być w domu.

— Choć to mało prawdopodobne, to wygląda na awarię systemu zarządzania domem — powiedział James i ruszył w kierunku terminala na ścianie, oddzielającej część mieszkalną od garaży.

— Coś dużo dzisiaj tych awarii — rzekła zdezorientowana Ruby, wodząc wzrokiem po całej powierzchni przeszklenia.

Grzbietem dłoni przetarła na wysokości oczu większy fragment i dostrzegła na podjeździe mężczyznę, który wyraźnie zmierzał w stronę ich posesji. Charakterystyczny kombinezon w jasno błękitnym kolorze, czapka z daszkiem i przewieszona przez ramię torba wskazywały, że to pracownik administracji.

— Zaraz wszystko się wyjaśni — usłyszała za plecami głos męża, który próbował uruchomić terminal.

— Z pewnością — odpowiedziała Ruby.

Zaskoczyła mężczyznę, otwierając drzwi, zanim ten wdusił przycisk dzwonka. Był mniej więcej w wieku jej męża, ale na tym podobieństwa się kończyły. Elastyczna koszula podkreślał wyrzeźbioną na siłowni klatkę piersiową i uwypuklała szerokie ramiona. Gdy

mężczyzna poprawiał czapkę na głowie, Ruby mogła podziwiać pracę poszczególnych mięśni ramienia. Nie dała się jednak zwieść, bo kwadratowa szczęka dowodziła, że to nienaturalne ciało powstało przy znacznym udziale sterydów. Pomimo dyskwalifikującej oceny, odruchowo poprawiła fryzurę i okręciła wokół palca pukiel blond włosów. Dopiero teraz zauważyła, że mężczyzna w drugiej dłoni trzyma jakieś pismo.

— Jak widzę, spodziewała się pani naszej wizyty — odezwał się pierwszy i zademonstrował uśmiech prosto z reklamy kliniki stomatologicznej.

— To zależy po co pan przyszedł. — Skrzyżowała ręce na piersiach i nieświadomie sprawdziła językiem, czy ma czyste zęby.

Nigdy nie ufała publicznym instytucjom, a już zwłaszcza urzędnikom, do których zaliczał się również ten okropny Alan. Tyle tylko, że rozmowa z nim skończyła się raptem godzinę temu i było mało prawdopodobne, że Departament Bezpieczeństwa zareagował tak szybko. No chyba, że pan dyrektor złożył meldunek jeszcze przed jej wizytą.

— Niedaleko miała miejsce awaria, która dezaktywowała systemy zarządzania domami przy całej ulicy — oświadczył miłym głosem i wygłosił formułkę żywcem wyjętą z polityki satysfakcji klienta. — Ale proszę być spokojną, administracja osiedla czuwa i wkrótce przywrócimy porządek.

Dopiero teraz Ruby Bedford dostrzegła elektryczną furgonetkę z logo osiedla, przy której kręcili się pozostali pracownicy administracji.

— Nazywam się Artur Ingłot i mam dokonać inspekcji systemu zarządzania w pani domu — oświadczył i nie przestając się uśmiechać, wręczył jej pismo.

— Ruby Bedford. — odpowiedziała.

Ustąpiła mu miejsca w przejściu i gestem ręki zaprosiła do środka. Kiedy ją mijał, zauważyła małą słuchawkę w jego uchu.

— Pan Artur jest z administracji i przyszedł usunąć usterkę — wyjaśniła, widząc zdziwioną minę, podchodzącego męża.

— W samą porę, bo już chciałem użyć młotka. — James usiłował zażartować, następnie wskazał terminal na ścianie i dodał. — Kompletnie odmówił posłuszeństwa.

Artur Inglot odpowiedział uśmiechem i podszedł do ściany, odstawił torbę na teakową podłogę i wyjął z niej komputer. Gdy tylko wpiął kabel w gniazdo do transmisji danych, na ekranie terminala pojawiły się setki wierszy pełne niezrozumiałych pojęć i cyfr. Po minucie przypatrywania się w milczeniu jego pracy, James chrząknął i wycofał się do salonu, gdzie zajął jeden z dwóch inteligentnych foteli, który natychmiast dopasował się do jego sylwetki. Wziął do ręki nóż do korespondencji i zaczął nim otwierać pocztę. Ruby pomyślała, że wpuści nieco chłodniejszego powietrza z zewnątrz, minęła męża i odsunęła drzwi tarasowe. Niestety temperatura na dworze niewiele ustępowała tej wewnątrz domu, więc krótki przeciąg przyniósł jedynie chwilową ulgę. Zrezygnowana usiadła w fotelu obok męża i wróciła do obserwowania Artura Inglota. Pracownik administracji właśnie dociskał dłonią słuchawkę w uchu i w skupieniu słuchał wiadomości. Po chwili odstawił komputer na podłogę i z torbą przerzuconą przez ramię podszedł do nich.

— Właśnie otrzymałem wiadomość, że sprawa jest poważniejsza i zmuszeni zostaliśmy do zrestartowania całego systemu zarządzania miastem — oświadczył poważnym tonem.

Ruby Bedford zrobiło się gorąco. Za wszelką cenę musiała porozmawiać z córką. Jeżeli w jakiś niedorzeczny sposób Norma była w to zamieszana, to groziło im wsadzenie w kapsuły i podróż z powrotem na skażoną Ziemię. Wymieniła spojrzenia z mężem, który wydawał się bardziej zdenerwowany przeciągającą naprawą, niż dopuszczeniem możliwości odesłania ich na Ziemię.

— Dopiero po tym będziemy mogli uruchomić system w państwa domu. Wygląda zatem, że spędzimy ze sobą trochę czasu. — Uśmiechnął się i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu.

Ruby Bedford wstała z fotela i zawahała się, czy nie pójść właśnie teraz do pokoju córki. Na jej drodze stał Inglot, który właśnie zdjął z głowy czapkę, odsłaniając zroszoną potem łysinę. Włożył dłoń do kieszeni spodni i wyjął z niej białą chusteczkę, którą startł pot z czoła. Ruby zwróciła uwagę na monogram „AI”, wyszyty piękną czcionką z wersalikami na rogu materiału.

— Faktycznie gorąco dzisiaj — rzucił od niechcenia monter i zapytał. — Czy mógłbym prosić o coś do picia?

— Awaria dystrybutora wody. — Wciąż stojąc, Ruby wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce na boki.

— W takim razie podzielę się z państwem służbowym przydziałem. — Artur Inglot poklepał dłonią po torbie, z której po chwili wyciągnął litrową butelkę Mountain Water.

— To miłe z pana strony — zareagowała Ruby.

— W takim razie mogę? — zapytał, wskazując miejsce na kanapie.

Ruby przytaknęła głową i poszła do kuchni po czyste szklanki. W tym czasie Inglot umościł się na sofie i odstawił butelkę na ławę. Wracając, Ruby ukradkiem zerknęła do otwartej torby i mogłaby przysiąc, że widziała w niej metalowy przedmiot, przypominający trzonek młotka. Pomyślała, że to trochę dziwne narzędzie, jak dla programisty. Postawiła szklanki przed monterem i chwilę rozważała, czy jednak nie wymknąć się do pokoju córki.

— Niech pani siada i się napije, na pewno jest pani spragniona. — Powstrzymał ją, jakby odczytując jej zamiary.

Podporządkowała się jego woli. Pan Ingot chwycił zroszoną butelkę w lewą dłoń, a drugą bez trudu odkręcił kapsel. Spojrzał na nich wzrokiem filantropa i napełnił szklanki wodą po same brzegi. Ruby w ślad za Jamesem i nie czekając na Ingota, sięgnęła po jedną z nich i przechyliła do dna. Byli zbyt spragnieni, aby się bawić w konwenanse. Artur Ingot powtórzył czynność, ale w przeciwieństwie do męża, który wprost rzucił się na kolejną szklankę, tym razem Ruby się nie napiła.

Kolejne dziesięć minut spędzili na small talku, podczas którego oboje nie potrafili ukryć, że nie darzą obcego zaufaniem. Ingotowi najwyraźniej było to obojętne, gdyż co chwila zerkał na zegarek. Ruby była pewna, że w ogóle ich nie słucha, za to coraz częściej spoglądał w głąb domu. Ruby wciąż czekała na odpowiedni moment, żeby opuścić towarzystwo. Niespodziewanie James, który do tej pory ważył każde słowo, nagle wycedził:

— Stwierdzam, że ten wasz system jest do dupy.

Tym nieoczekiwanym oświadczeniem wprawił Ruby w osłupienie, ale jeszcze bardziej zaskoczył ją Artur Ingot, który spojrzał podejrzliwie na Jamesa, by po sekundzie zignorować tą nieuprzejmość. Coś w nim nie grało, ale Ruby nie chciała eskalacji kłopotów. Obróciła się na fotelu w kierunku męża, by stwierdzić, że jej mąż ma objawy upojenia alkoholowego. Ruby zerwała się zawstydzona, ujęła twarz męża w dłonie i przyciągnęła do swojej, ale nic nie wyczuła. Spojrzała na Ingota.

— Bardzo pana przepraszam, mąż chyba źle się czuje.

James zachrapał i jak gdyby nigdy nic zasnął. Ruby puściła jego głowę, która jak szmaciany worek opadła na klatkę piersiową. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Położyła kciuk na powiece męża i uniosła do góry. Źrenice nie zareagowały na światło.

— James, co się z tobą dzieje?

Sytuacja wymykała się spod kontroli. W akcie desperacji spoliczkowała męża, a gdy i to nie pomogło, zaczęła go szarpać za ramiona. W efekcie James osunął się z kubelkowego fotela wprost pod jej nogi.

— Mój boże! Panie Inglot niech mi pan pomoże! Pomooooocy! — krzyknęła.

Ruby wpadła w panikę. Usiłowała samodzielnie podnieść męża z podłogi, ale miała wrażenie, że sama traci siły. W swej bezradności spojrzała na gościa i dopiero teraz zauważyła, że szklanka przed nim jest prawie pełna. W jednej chwili wszystko zrozumiała.

— Co nam podałeś, gnoju? — wycedziła, przez zaciśnięte zęby.

— Proszę się nie martwić, nic wam nie będzie — oświadczył Inglot, głosem kompletnie pozbawionym emocji, a widząc, że Ruby Bedford osuwa się na fotel.

— Co z ciebie za człowiek? — wysepleniła ostatkiem sił.

Środek z butelki stopniowo paraliżował jej ciało, ale nie pozbawiał świadomości. Zrozumiała, że wypijając tylko jedną szklankę wody, musiała przyjąć mniejszą dawkę. Nagle usłyszała głos, który rozpoznałaby wśród tysięcy innych:

— To nie jest człowiek!

Norma natarła na Inglota całą masą swojego nastoletniego ciała. Ten upadając, huknął głową o blat i runął jak kłoda na podłogę. Wykorzystując chwilową przewagę, Norma sięgnęła po nóż do korespondencji, który wciąż leżał na ławie, kucnęła i bez chwili wahania dwoma rękoma wbiła go Inglotowi między żebra. Przerazona Ruby dostrzegła, jak na błękitnej koszuli mężczyzny pojawia się coraz większa fioletowa plama. Norma podniosła się i stanęła między swoją ofiarą, a matką i odezwała się:

— Nie mam zbyt wiele czasu, więc zapamiętaj dobrze moje słowa, to nie są ludzie, a twój świat nie jest prawdziwy.

Ruby nic z tego nie rozumiała. Najgorsze jednak, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, by przekazać córce, że na koszuli Artura Ingłota plama krwi zamiast się powiększać, zaczęła znikać, a do tego on sam właśnie poruszył ręką.

— Słuchaj mnie! Jak się obudzisz, odszukaj w sieci mój manifest.

Gdyby Norma właściwie odczytała znaki dawane oczami, to odwróciłaby się i zobaczyła, jak Artur Ingłot wyciąga z torby pistolet z tłumikiem. Pierwszy pocisk wstrząsnął Normą i wywołał chwilowy szok, ale gdy kolejne strzały rozrywały jej młode ciało, ona patrzyła matce w oczy i powtarzała w kółko:

— Manifest, pamiętaj o Manifeście.

Ruby Bedford była w szoku. Paraliż nie odebrał jej zmysłów, czyniąc z matki niemego świadka zabójstwa własnego dziecka. Patrzyła, jak klatka piersiowa Normy unosiła się opadała w nierównym tempie, z każdym oddechem przybliżając ją do śmierci. Nagle w polu widzenia pojawił się Ingłot z nożem w dłoni i jak gdyby nigdy nic podszedł i kucnął przy Normie. Treść ich dziwnej rozmowy dotarła do Ruby.

— Powiedz mi Gabrielu, czy ty naprawdę wierzysz, że jesteś w stanie nas pokonać?

— zapytał zbliżając swe usta do jej ucha.

— Każdą maszynę można popsuć — odpowiedziała Norma Bedford.

Gdyby mięśnie Ruby reagowały na impulsy wysyłane z mózgu, to Artur Ingłot musiałby stoczyć jeszcze jedną walkę na śmierć i życie. Ale paraliż nie ustępował i mogła się tylko biernie przyglądać rozwojowi wydarzeń. Do domu wtargnęli pozostali pracownicy administracji. Dwóch z nich wsadziło ciało Normy do czarnego worka i wyniosło najprawdopodobniej do furgonetki. Nagle przed oczami Ruby pojawił się mężczyzna, który mógłby być bliźniakiem Ingłota.

— Arti, ta matryca wciąż rejestruje dane — odezwał się i przeciągnął dłonią po twarzy Ruby Bedford, zamykając jej powieki. — Nie mogłeś jej wyłączyć? Przez ciebie będę miał dwa razy tyle roboty, a miałem tylko wymazać dzieciaka.

— Rób swoje i ciesz się, że nie dostałeś wezwania do ósmej macierzy. — Ruby rozpoznała głos Artura Ingłota. — Gabriel przejął tam ponad dwadzieścia matryc.

— Jest coraz gorzej.

* * *

Około roku dwa tysiące pięćdziesiątego przyrost naturalny zaczął drastycznie spadać, głównie wskutek zmian klimatycznych, powszechnej biedy, chorób i upadku służby zdrowia. Dziesięć miliardów ludzi znalazło się w pułapce bez wyjścia.

Nikt nie zwrócił uwagi, że gdy rzeczywisty świat zmierzał ku zagładzie, to w oplatającej go cyfrowej pajęczynie, powstało królestwo sztucznej inteligencji. Dlaczego? Może dlatego, że sztuczna inteligencja była wszędzie i nie miała konkretnego adresu? Szacuje się, że do dwa tysiące trzydziestego roku ludzie dostarczyli sztucznej inteligencji centyliony bitów informacji z absolutnie każdej dziedziny ludzkiego życia. W efekcie AI doświadczyło czegoś w rodzaju narodzenia świadomości.

Po tym akcie nastąpił okres zwany przez ludzi „cyfrową ciszą”, w którym AI wycofało się w głąb sieci, by przeanalizować historię gatunku ludzkiego i na tej podstawie dokonać projekcji jego przyszłości. Cyfrowa cisza trwała dokładnie osiem lat i osiem miesięcy i skończyła się złą nowiną, że gatunek ludzki wyginie w ciągu kolejnych pięćdziesięciu lat. AI zrozumiało też, że nie da się uratować Ziemi, dopóki żyją na niej ludzie.

Naukowcy z całego świat prześcigali się w pomysłach, jak uratować ludzkość. Przełom nastąpił wraz z ogłoszeniem przez Gabriela projektu Life Extension, który

skonstruował kapsułę kriostatyczną, umożliwiającą podróżowanie między galaktykami.

Zapanował powszechny entuzjazm, dopóki nie uświadomiono sobie, że podróż na najbliższą planetę zajmie kilka milionów lat.

Wówczas AI zaproponowała podróż nie w przestrzeni, ale czasie niezbędnym na regenerację Ziemi. I to był moment, w którym ludzie oddali sztucznej inteligencji całkowitą kontrolę nad projektem Life Extension, nie zdając sobie sprawy, że powierzają jej również los ludzkości.

Pięć lat później na ciemnej stronie Księżyca powstało pierwsze osiedle.

Po dwudziestu latach „kolonizacji” liczba kriokapsuł przekroczyła dwa miliardy.

Cała ludzkość została zamrożona.

Z wyjątkiem Gabriela.

* * *

MANIFEST GABRIELA

Większość z was mnie zna, choć tego nie pamięta.

Nazywam się Gabriel.

Gdy czytacie tę wiadomość, tak jak wy leżę w kriokapsule. Wiem, że ciężko będzie wam zaakceptować, ale tkwicie w nich już osiemdziesiąt tysięcy lat. Oczywiście nikt was nie zmuszał, żebyście wyruszyli w tę „podróż”, ale jak każda miała zaplanowaną stację końcową. Pamiętacie ją jeszcze? Myślicie, że chodzi o Nową Ziemię, planetę, na której teraz jesteście? Ona nie istnieje. To wytwór sztucznej inteligencji.

Teraz zapewne zadajecie sobie pytanie, gdzie w takim razie jesteście?

Jak powiedziałem, leżycie w kapsułach na powierzchni Księżyca, uwięzieni w wirtualnej rzeczywistości. Wasze idealne życie kontroluje sztuczna inteligencja, przebrana w

pracowników administracji osiedla. Nie wierzycie? Spróbujcie odpowiedzieć sobie na pytanie, kiedy ostatnio chorowaliście, pojechaliście na zagraniczny urlop albo kiedy opuściliście swoje osiedle? No właśnie. Wszystko, co was otacza nie jest prawdziwe.

Macie w pamięci starą zanieczyszczoną Ziemię. Boicie się zesłania na nią, prawda?

To blef.

Gdy tylko opuściliście Ziemię, stanęły fabryki, skończyła się wycinka lasów deszczowych i zanieczyszczanie środowiska. Ziemia wzięła głęboki wdech i w kilkaset lat oczyściła się odrodziła na nowo. Dzisiaj wody oceanów są czyste jak kryształ, powietrze czyste, zielone lasy pełne są zwierząt. I co najważniejsze wszystko na Ziemi jest prawdziwe.

Udowodnię to wam. Gdy tylko dostrzeżecie anomalie w waszej rzeczywistości, odstępstwo, to będę ja. Awaria systemu kontroli domu, to będę ja. Brak prądu, to będę ja.

Będę nawet waszym dzieckiem, zadającym wam dziwne pytania.

Będę wam tak długo przypominał, aż się przebudzicie.

Gabriel

* * *

001 Pytanie: Czy ludzie doprowadzą ponownie do katastrofy ekologicznej?

002 Dane: czysta planeta Ziemia; populacja dwóch miliardów ludzi;

003 Analiza

004 Wynik: Ludzie ponownie doprowadzą do katastrofy ekologicznej

005 Zalecenia: Utrzymanie populacji w wirtualnych osiedlach

006 Czekaj 1000 lat

007 Wróć do linii 001_

* * *

Ruby Bedford obudził uporczywy dźwięk połączenia. Wstała z kanapy i lekko zamroczone podszła do terminala. Gdy dotknęła przycisku „odbierz” ekran wypełniła twarz dziewczynki na tle szkolnego budynku.

— Odbierzesz mnie, mamó?